

### Rozdział 3

Jakub siedział za tym wstrętnym, poharatany biurkiem z reboardu, pokrytym drewnopodobną okleiną, już dziesiąty rok. Tak, we wrześniu minie dziesięć lat od kiedy został inspektorem selekcji przy Polskim Komitecie Olimpijskim. Początkowo było to stanowisko tajne, ukryte przed opinią publiczną. Przez pierwsze cztery lata i tak trwała wojna, więc nie było kogo selekcjonować. Ale nie zmarnował tego czasu. Przygotowywał się do programu narodowej selekcji olimpijskiej. Właściwie była to preselekcja. Prawdziwa, ostateczna selekcja odbywała się przed samym MKOl-em. Przed specjalną jego komisją. Polska preselekcja była robiona po to, by uniknąć rozczarowań na forum międzynarodowym.

Program selekcji na dobre udało się wprowadzić w roku dwa tysiące dwudziestym szóstym, tuż po zakończeniu III wojny światowej, przez którą nie udało się rozegrać letnich igrzysk olimpijskich w Paryżu w roku dwudziestym czwartym, ani zimowych w Mediolanie i Cortinie d'Ampezzo w roku dwudziestym szóstym. Te włoskie igrzyska zimowe bez problemu przeniesiono na rok dwa tysiące trzydziesty, gdyż i tak nie zgłosiło się żadne chętne miasto do organizowania tychże. Natomiast igrzyska paryskie z roku dwudziestego czwartego przepadły chyba na dobre. Przez chwilę myślano, by przenieść je na rok trzydziesty szósty, po tegorocznych igrzyskach w Brisbane. Ale jednak MKOl opowiedział się za kandydaturą Stambułu i Turcja za cztery lata po raz pierwszy będzie miała gości olimpijczyków u siebie.

To, co w służbowych obowiązkach wkurzało Kubę najbardziej, to takie totalniackie podejście do sportowców. Był kimś w rodzaju ubeka w aparacie komunistycznej Polski osiemdziesiąt lat temu. Zajmował się uupierdliwianiem życia zawodnikom, którzy chcieli wystąpić na olimpiadzie. Nienawidził tej roboty, gdyż z jednej strony była po prostu szmatława, a z drugiej strony miał świadomość, że jak on swoją pracę wykona byle jak, to puszczonej przez niego sportowców odrzuci MKOl i będzie afera na skalę międzynarodową. Wtedy polscy sportowcy będą przechodzili przez jeszcze trudniejszą selekcję, nieporównywalną z tą, którą on im tutaj na co dzień robił.

Z rozmyślania wybiło go pukanie do drzwi.

- Proszę!

- Dzień dobry, nazywam się Julia Radłowska – drobna blondynka przedstawiła się uprzejmie. – Przyszłam na selekcję olimpijską.

- Jaką dyscyplinę sportu pani uprawia?

- Badminton.

- Solowo, czy także w deblu?

- Solo i w mikście.

- Chwileczkę, znajdę tylko pani dokumentację – Kuba uśmiechnął się do badmintonistki. – Proszę się wygodnie rozsiąść.

To była z jego strony jedynie gra pozorów. Jakub Kowalski dokładnie wiedział, co znajdowało się w dokumentach Julii. Zawsze przygotowywał się do takich spotkań z wyprzedzeniem. W końcu posadę

piastował codziennie, a igrzyska odbywały się jedynie w latach parzystych. Oczywiście za wyjątkiem Tokio, gdy zawody odbyły się w roku dwudziestym pierwszym. Wtedy jednak jego stanowisko jeszcze nie istniało. Powołali je do życia rok później. Zatem w pozostałym czasie, kiedy nie robił preselekcji, doskonale się do niej przygotowywał. Z jednej strony można mu było zarzucić surowość. Ale z drugiej strony on to robił dla ich dobra. Nieraz, wskazując sportowcom prawidłową drogę do przebrnięcia preselekcji, a co za tym szło, uzyskania nominacji olimpijskiej, przyczyniał się do sukcesów polskiego ruchu olimpijskiego.

- O, jest – wyciągnął stosowną teczkę spod biurka i otworzył odpowiadającą jej dokumentację na komputerze. – Pani Julia Radłowska.

- Tak, to ja.

- Dobrze. Już patrzę – zatopił się z udawaną uwagą w lekturze. – O, widzę, że napisała pani kilka artykułów mocno promujących szczepionki antycovidowe. Bardzo dobrze.

- Tak, od kiedy skończyłam osiemnaście lat, co roku piszę jeden artykuł zachęcający do regularnego szczepienia się.

- I bardzo dobrze pani robi. To pani niweluje sporo punktów karnych, które siłą rzeczy zdobywa pani z powodu podróży na zawody.

- Cieszy mnie to.

- Podoba mi się też lista ubrań. Widzę, że oprócz tych sportowych, trzyma pani ambitny plan C-40, czyli nie przekracza pani zakupu ośmiu nowych sztuk odzieży rocznie.

- Tak, przynajmniej od dwa tysiące trzydziestego. Wcześniej kupowałam, ile miałam ochotę.

- No właśnie od dwa tysiące trzydziestego ma to znaczenie. Wcześniej plan był mniej ambitny i zwykli śmiertelnicy mogli kupować osiem, a olimpijczycy, ile sobie tylko życzyli. Ale od dwóch lat to się zmieniło i teraz my możemy trzy, a wy osiem. No, w każdym razie, w tej kategorii żadne karne punkty pani nie grożą. To ponownie bardzo dobra wiadomość. Szczególnie, że dalej będzie już trochę gorzej.

- Jak to? – zdziwiła się Julia.

- No tak, pani Julio – wyciągnął z kieszeni chusteczkę i otarł z czoła pierwsze krople potu, które nie wiadomo skąd pojawiły się na nim. – Szczególnie źle wygląda u pani kwestia śladu węglowego, jaki zostawia pani podczas podróży środkami mocno emisyjnymi. A drugi punkt, to zdecydowanie przekroczony limit spożycia szesnastu kilogramów mięsa rocznie. Przypominam pani, że ambitny plan dla osób, które nie są sportowcami, to kompletny brak spożycia mięsa. Pani, jako potencjalna olimpijka, może spożywać szesnaście kilogramów. To tyle, co przeciętny człowiek przed rokiem dwa tysiące trzydziestym. A pani mocno ten limit przekracza.

- Jak to? Pilnuję się z tym bardzo – próbowała się bronić.

- Nie za bardzo się pani pilnuje. Pani średnia roczna konsumpcja to ponad dwadzieścia dziewięć kilogramów. Prawie trzydzieści. To niemal dwa razy ponad limit. Tutaj nie ma za bardzo jak z tym dyskutować.

- Ale skąd ma pan takie informacje?

- Z jednej strony z banków. Zakupy, które pani robi swoją kartą, świadczą o wysokim spożyciu mięsa. A z drugiej strony wychodzi to u pani w badaniach krwi. Współczynnik spożycia białka mięsnego ma pani ewidentnie przekroczony, co się objawia bardzo wysokim poziomem ferrytyny. Taki wynik można uzyskać, tylko opierając się na diecie typowo mięsnej. O ile nabiał jak najbardziej się zgadza. Jest pani w limicie. O tyle w kwestii mięsa nie ma pani dobrej linii obrony.

- Jak to? Co pan mi sugeruje?

- Obawiam się, że nie mam tutaj nic do sugerowania. Sugerować mógłbym, gdyby to mięso miała pani delikatnie przekroczone. Mógłbym wtedy sugerować dojazdy na treningi rowerem, zamiast samochodem, albo wypłynięcie do Australii żaglowcem na same igrzyska. Tak, trwałoby to dobre cztery do pięciu tygodni, ale zniwelowałaby pani dzięki temu karne punkty należące się za przelot samolotem. Jednak przy dwukrotnym przekroczeniu limitu mięsnego nie mam dla pani żadnej rady.

- Co to oznacza? – Julia zaczęła się cała trząść. Ręce jej drżały. W oczach zbierały się łzy. Czyżby cały jej wysiłek miał pójść na marne?

- To oznacza pani Julio, że praktycznie nie widzę szansy, by przeszła pani olimpijską preselekcję w tym roku. Może weźmie sobie to pani do serca i dzięki temu wystąpi za cztery lata w Stambule? – uśmiechnął się do blondynki, której delikatna uroda coraz bardziej mu się podobała. Stąd kolejne krople potu, które musiał wytrzeć chusteczką z czoła.

- Pan chyba zwariował! – podniosła głos. – Mam zrezygnować z olimpiady, do której przygotowywałam się przez całe dorosłe życie? Ciekawa jestem, jak radziłby sobie pan bez mięsa, konkurując z ciociami, będąc jednocześnie prawdziwą kobietą?! – gdy tylko zamknęła usta, dotarło do niej, jak wielki błąd popełniła.

- Pani Julio, ja rozumiem, że jest pani rozgoryczona. Ale nie może pani mówić tego, co pani przed chwilą powiedziała. Kategoria cioc nie istnieje. To są kobiety, które urodziły się w zdeformowanych ciałach, przypominających ciała mężczyzn. Czują się z tego powodu podle i nie możemy im zarzucać tego, co pani tutaj próbuje insynuować. Niech pani tego więcej w mojej obecności nie mówi. I proszę przyjąć jako akt dobrej woli z mojej strony fakt, że nie zaprotokołuję pani słów. Byłaby pani skreślona na wiele, wiele lat. A chyba nie warto. Oprócz igrzysk olimpijskich są też mistrzostwa świata, Europy, Polski, województwa, samej Warszawy. Tu też może się pani bić o mistrzostwo. Tylko dlatego, że teraz nie wpiszę do protokołu tego, co powinienem wpisać.

- Czyli nie mam według pana żadnych szans? – tym razem łzy już ciurkiem ciekły po twarzy Julii, rozmazując jej makijaż. Z tego powodu zaczynała przypominać pandę.

- Niewielkie, pani Julio. Niewielkie.

Dziewczyna podniosła się z krzesła i zrozpaczona wybiegła z pokoju selektora, nie zamykając drzwi. Kuba wstał zza biurka, aby zamknąć je za nią. Jednocześnie pomyślał, że mimo drobnej sylwetki i delikatnej urody, niezła sucz mogłaby z niej być. Blondynki o cukierkowej urodzie często takie bywały. Miał wrażenie, że nie inaczej mogło być z Radłowską. Aż się uśmiechnął do swoich sprośnych myśli. A może byłaby jeszcze szansa, by tę małą wysłać do Brisbane w tym roku? Jeśli będzie dla niego

grzeczna, mógłby jej w tym pomóc. No ale inicjatywę wykazać musiałaby choć trochę sama zainteresowana. Tak, żeby jemu nikt niczego zarzucić nie mógł.